

„Może to nasze ostatnie lato...”, czyli o pewnym wyjeździe warszawskich sierot żydowskich na kolonie

“This May Be our Last Summer...”. A Tale about a Certain Summer Camp of Jewish Orphans from Warsaw

The text is an attempt to reconstruct the circumstances of the departure of Jewish children to a summer camp in Wawer near Warsaw in the summer of 1940. This trip, organized by the orphanage run by Janusz Korczak and Stefania Wilczyńska for the children of four care facilities, was the last activity of this type before the establishment of the ghetto in Warsaw. Thanks to the analysis of sources, it was possible to recreate the realities of those days and to look at to what extent it was possible to maintain the pre-war educational status quo under the occupation conditions.

Keywords: Janusz Korczak, Stefania Wilczyńska, orphans, Jews, Jewish welfare institutions, summer camp

Słowa kluczowe: Janusz Korczak, Stefania Wilczyńska, sieroty, Żydzi, żydowskie instytucje opiekuńcze, kolonie letnie

W sprawozdaniu z 50-lecia działalności Towarzystwa Kolonii Letnich dla Dzieci im. doktora Stanisława Markiewicza, wydanym w 1932 r. czytamy, że celem istnienia tej organizacji było „wyrwanie dzieci z szarżyny życia codziennego, z dusznych czeluści mieszkaniowych miasta oraz danie im radości życia, powietrza i słońca”¹. Założenie to, ze wszech miar zresztą słuszne i poparte konkretnymi działaniami, stało się inspiracją dla wielu instytucji opiekuńczych, które dostrzegając sens letnich wyjazdów „na wieś”, decydowały się, by swoich podopiecznych, całkiem niezależnie od aktywności Towarzystwa Kolonii Let-

¹ Szerzej zob. *50 lat działalności Towarzystwa Kolonii Letnich dla Dzieci imienia D-ra Stanisława Markiewicza 1882–1932. Sprawozdanie rachunkowe za rok jubileuszowy 1931/1932*, Warszawa 1932, <https://polona.pl/item-view/c1e0f366-6cdd-4595-86d1-a8899889b948?page=0> [18.05.2023].

nich, okresowo wysyłać poza miasto. Podzielało ten pogląd również żydowskie Towarzystwo „Pomoc dla Sierot”, które było organem prowadzącym Dom Sierot, założony w 1912 r. i kierowany przez 30 lat przez Janusza Korczaka i Stefanię Wilczyńską. Historia tej niezwykle placówki jest powszechnie znana, aczkolwiek pamięć o wieloletniej pracy sierocińca i osób z nim związanych przyśłonięta jest opowieścią o wydarzeniach z sierpnia 1942 r., kiedy pracownicy i podopieczni tej instytucji wywiezieni zostali z warszawskiego getta do obozu zagłady w Treblince. Tekst ten jest próbą wydobycia z mroków niepamięci wielogłosowej opowieści o pewnej szczególnej inicjatywie, związanej z opieką nad potrzebującymi sierotami i dziećmi opuszczonymi. Na podstawie ocalonych źródeł, pochodzących zarówno z Domu Sierot², jak i materiałów wytworzonych poza jego murami, powstałych zarówno tam i wtedy, jak i wiele lat po zakończeniu wojny, podjęta została próba rekonstrukcji tamtych tygodni.

Pierwsza część tytułu tego tekstu zaczerpnięta jest ze wspomnień dr Zofii Szymańskiej, która *relata refero* przywołuje słowa Janusza Korczaka³. W maju 1940 r. zwrócił się on do niej o pomoc w zorganizowaniu letniego wypoczynku dla osieroconych dzieci. Znał ją sprzed lat i liczył, że za jej wstawiennictwem uda się uzyskać przychyłność organizacji, w której pracowała jako lekarz naczelny⁴. Wierzył, być może, że takie oficjalne zewnętrzne wsparcie ułatwi przygotowanie i realizację tego cokolwiek, zważywszy na wojenne realia, szalonego przedsięwzięcia. Nie bez znaczenia były również kwestie finansowe i pomoc, na którą liczył Korczak. W wyniku zarządzeń okupanta bowiem od końca października 1939 r. wszystkie instytucje żydowskie, wcześniej w pełni finansowane lub choćby częściowo dotowane przez warszawski magistrat, straciły subsydia. O dramatycznej w skutkach zmianie organizacyjnej można przeczytać

² Wśród nich można wyróżnić teksty wojenne Korczaka, opublikowane w zbiorze *Janusz Korczak w getcie. Nowe źródła*, oprac. A. Lewin, Warszawa 1992, czy też materiały przechowywane w Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego, dotyczące działania Domu Sierot w latach 1939–1942, z których część ukazała się w: *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy*, t. 2 *Dzieci – tajne nauczanie w getcie warszawskim*, oprac. R. Sakowska, Warszawa 2000.

³ Z. Szymańska, *Nie uległ skamieniałym sercom*, [w:] *Wspomnienia o Januszu Korczaku*, wybór, oprac. L. Barszczewska, B. Milewicz, Warszawa 1981, s. 323.

⁴ Chodzi o Centos, czyli o Centralę Towarzystw Opieki nad Sierotami i Dziećmi Opuszczonymi – polsko-żydowskie stowarzyszenie pomocy dzieciom. Założone w 1924 r., stało się wiodącą organizacją opieki nad dziećmi żydowskimi w II Rzeczypospolitej. Powstało w wyniku integracji sektek mniejszych instytucji regionalnych, głównie zajmujących się opieką nad sierotami. Organizacja była finansowana przez American Jewish Joint Distribution Committee, a także z funduszy rządu polskiego i datków od osób prywatnych. Centos prowadził sierocińce, w których opiekowano się tysiącami sierot, szkoły i hospicja. Wydawał też kilka czasopism na temat opieki nad dziećmi, m.in. „Dos Kind” (w jidysz) i „Przegląd Społeczny”.

zarówno w *Dzienniku* Adama Czerniakowa⁵, czyli prezesa Rady Żydowskiej, jak i w późniejszych dokumentach Żydowskiej Samopomocy Społecznej⁶. Rezultatem pozbawienia środków była zatrważająca i nieznana wcześniej śmiertelność wśród wychowanków, do czego prawdopodobnie przyczyniło się również zmniejszenie liczby oraz pogorszenie jakości pracy zatrudnionych tam osób, teraz dodatkowo pozbawionych wynagrodzenia. Najbardziej jaskrawym przykładem był Główny Dom Schronienia⁷, o którym już w grudniu 1939 r. pisał Emanuel Ringelblum: „Schronisko dla podrzutków (sześćset dzieci) w strasznej sytuacji. [...] Od wybuchu wojny umarła setka dzieci. Wyrwane okna, dzieci odmrażają sobie ręczki i nóżki”⁸. Janusz Korczak, którego Dom Sierot znajdował się w niewielkiej odległości od tej placówki i który w międzywojniu miał z nią dość bliski kontakt⁹, także w grudniu 1939 r. zwracał się z apelem do Centrali Towarzystw Opieki nad Sierotami i Dziećmi Opuszczonymi (Centosu): „Żadna praca wychowawcza istnieć nie może; przedszkole w ruinie. Toż samo u dzieci w wieku szkolnym. Szkoda ich, gdyż jest to materiał podatny na wpływy. Szyb w oknach nie ma. Węgla nie ma. Zapasów nie ma. Bielizny pościelowej nie ma (dzieci śpią po dwoje i po troje w łóżku). Odzież, obuwie niedostateczne. Każdy dzień zwłoki grozi zgnojeniem materiału ludzkiego”¹⁰. Faktem jest, że nie każdy żydowski sierociniec warszawski borykał się z problemami tej skali¹¹, aczkolwiek w zasadzie we wszystkich odczuwalne było znaczne pogorszenie sytuacji bytowej. Konieczne stało się ograniczanie wydatków na wyżywienie, a także rezygnacja z kosztochłonnych aktywności. Wyjścia grupowe czy jakiegokolwiek dłuższe wyjazdy były w zasadzie niemożliwe, nie tylko – co oczywiste – ze względów bezpieczeństwa, ale przede wszystkim z powodu braku środków. Pomysł spędzenia wakacji poza miastem jawił się zatem w tym kontekście jako całkowicie niewykonalny. Korczak miał w tej kwestii jednak odmienne zdanie.

Należy tutaj wspomnieć, że Dom Sierot od 1921 r. dysponował podmiejską filią w podwarszawskim Wawrze, do której rokrocznie wysyłano wychowan-

⁵ Adam Czerniaków zapisał: „Zwalono mi na głowę cztery wysiedlone miasteczka, szpital, domy sierot, Annapol i luzem wariatów”. *Adama Czerniakowa dziennik getta warszawskiego*, oprac. M. Fuks, Warszawa 1983, s. 62.

⁶ Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego [AŻIH], sygn. 211/3, k. 7.

⁷ A. Witkowska-Krych, *Główny Dom Schronienia*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2017, nr 13, s. 372–398.

⁸ E. Ringelblum, *Kronika getta warszawskiego*, oprac. A. Eisenbach, Warszawa 1983, s. 45.

⁹ Część dzieci z Domu Sierot korzystała z zajęć w ochronie działającej przy Głównym Domu Schronienia Sierot i Starców Starozakonnnych.

¹⁰ *Janusz Korczak w getcie. Nowe źródła*, s. 36.

¹¹ Więcej o sieci żydowskich sierocińców działających w warszawskim getcie A. Witkowska-Krych, *Dziecko wobec Zagłady. Instytucjonalna opieka nad sierotami w getcie warszawskim*, Warszawa 2022.

ków. Było ono zwane Różyczką od imienia zmarłej córki ofiarodawców gruntu; zwyczajowo używano także określenia Gocławek¹². Miejsce to służyło przede wszystkim letnim wyjazdom¹³, ale w ciągu roku funkcjonowało także jako niewielkie gospodarstwo rolne. Przez wiele lat działało tam również zimowisko, a od 1928 r. finansowane przez miasto przedszkole kierowane przez Idę Merżan oraz mały internat. Poza dziećmi z Domu Sierot przyjmowano w latach 1922–1932 na wypoczynek także wychowanków innych instytucji, a także rodzeństwo wychowanków Domu Sierot¹⁴. Już w 1922 r. do Różyczki zostali zaproszeni podopieczni Naszego Domu, co pozwoliło na dłuższe spotkanie dzieci polskich i żydowskich. Początkowo w lipcu do Gocławka przyjeżdżała Stefania Wilczyńska z dziewczynkami, a w sierpniu Korczak z chłopcami¹⁵. Był to dla niego powrót do pierwszych pedagogicznych doświadczeń – chwilę po ukończeniu studiów medycznych zaczął wyjeżdżać jako wychowawca kolonijny z chłopcami żydowskimi i polskimi do, odpowiednio, Michałówki i Wilhelmówki¹⁶. Miał zatem pewną wprawę w pracy z grupą w warunkach pozamiejskich i pozaszkolnych.

W Różyczce, poza wypoczynkiem i zabawami, dzieci zajmowały się pomocą przy uprawie roślin i hodowli drobnych zwierząt w gospodarstwie, dzięki czemu ferma, latem funkcjonująca jako kolonia, była samowystarczalna, a częściowo dożywiała też mieszkańców Krochmalnej 92. Założona została bowiem z konkretną intencją jako gospodarstwo dostarczające produktów do Domu Sierot i dopiero z czasem zyskała kolejne funkcje, w tym także czysto rekreacyjne. Jak wspominał jeden z wychowanków, Ignacy Cukierman: „Co dzień organizowano spacerunki do lasu i na pobliskie piaski, ale najbardziej atrakcyjne były wycieczki do Świdra. Prowadził je Pan Doktor”¹⁷. Życie na koloniach w Różyczce, mimo swojego czasowego, letniego charakteru, rządziło się podobnymi prawami, jak to płynące w macierzystym Domu Sierot. Obowiązywały dyżury i kodeks Sądu Koleżeńkiego. Dla dzieci był to czas wakacyjnej beztróski, na

¹² Dokładny adres to: Czaplowizna, ul. Klasztorna 1, gmina Wawer.

¹³ Wcześniej także organizowano letnie wyjazdy dla wychowanków do zaprzyjaźnionych majątków, ale wówczas wysyłano mniejsze grupki dzieci. W 1917 r. dzieci były np. na koloniach w Aninie.

¹⁴ J. Korczak, *Pisma czasu wojny (1939–1942)*, red. H. Kirchner, Warszawa 2021, s. 369.

¹⁵ I. Cukierman, *Z suterenu do Domu Sierot i Różyczki*, [w:] *Okruchy wspomnień. Spotkanie wychowanków i współpracowników Janusza Korczaka w dniu 18 kwietnia 1983 roku*, oprac. B. Puszkina, Warszawa 1984, s. 15.

¹⁶ Więcej o jego doświadczeniach przeczytać można w zbiorach obrazków kolonijnych *Mośki, Joski i Srule* oraz *Józki, Jaśki i Franki*, publikowanych początkowo w odcinkach w czasopiśmie „Promyk”. Tematycznie z pozycjami tymi łączy się także trzecia część tetralogii *Jak kochać dziecko*, zatytułowana *Kolonie letnie*.

¹⁷ I. Cukierman, *Z suterenu do Domu Sierot i Różyczki*, s. 16.

który czekały przez cały rok szkolny. Ostatnie przedwojenne lato podopieczni Krochmalnej 92 również spędzili w Wawrze. Pomimo pogłosek o zbliżającej się inwazji, chciano zrobić wszystko, żeby tej letniej tradycji nie zaprzepaścić i tym samym ofiarować dzieciom jakąś namiastkę normalności.

Nieczęsto zdarza się, by jedno wydarzenie, szczególnie dotyczące dzieci, a tym bardziej osieroconych dzieci żydowskich pozostawiło po sobie ślad w relatywnie wielu różnorodnych i wzajemnie się oświetlających materiałach, zarówno powstałych ówczesnie, jak i wiele lat po wojnie. Z tego choćby względu, pomijając już kwestię wagi tego przedsięwzięcia, warto – w duchu badań mikrohistorycznych – przyjrzeć się temu jedynemu w swoim rodzaju epizodowi sierocego życia żydowskiego, zwłaszcza, że działanie to ma w jakimś stopniu charakter uniwersalny i dziś pozwala zastanowić się nad ponadprogramową aktywnością ludzką w sytuacji, gdy świat diametralnie zmienia swoje oblicze. Na gorsze.

W oficjalnych materiałach archiwalnych Żydowskiej Samopomocy Społecznej czytamy, że podczas letnich miesięcy 1940 r., czyli na krótką chwilę przed utworzeniem getta, dla części osieroconych dzieci żydowskich udało się zorganizować wyjazd na kolonie pod Warszawę. Oprócz wychowanków Domu Sierot, jeszcze wtedy mieszczącego się przy Krochmalnej, małych dzieci z Głównego Domu Schronienia z Leszna 127 oraz kilkulatków z placówki przy ulicy Granicznej 10, na letni wypoczynek wyjechała też garstka starszych dzieci, w tym młodych uchodźczyń żydowskich z Niemiec, teraz mieszkających w domu przy Mylnej 18¹⁸. Właśnie o tych dziewczynkach pisała po wojnie Ida Merżan, relacjonując swoją korespondencję z Gabrielą Zandberg-Elias: „Pewnego razu byłam świadkiem takiego wydarzenia. Na naszym terytorium pojawili się niemieccy żołnierze [...]. Byli bardzo młodzi, płowi, o długich nogach. Weszli do domu [w którym mieszkały dziewczynki pochodzące z Niemiec] i od razu usłyszano grę na organkach, śpiew i śmiech. Dla mnie to był szok. [...] Wiedziałam jedno – to są wrogowie, którzy niosą nam śmierć i upokorzenie! Co mam zrobić? Ledwo doczekałam się Pana Doktora. Opowiadałam mu, co się stało, a w odpowiedzi słyszę: «Dlaczego sądzisz o nich źle, przecież nie wszyscy Niemcy są źli. Przecież nie znasz ich!». Wiadomo, że z Doktorem nie posprzeczasz się, nie przekonasz. [...] Nie przyznawałam Doktorowi racji, chociaż nie bardzo wiedziałam, jak właściwie powinnam się zachować. Jednostka wojskowa, w której służyli owi chłopcy, znajdowała się w pobliżu nas. Pewnego dnia Doktor włożył swój mundur i poszedł do niej prosić o leki: jodynę, bandaże, maść przeciw świerzbowi itp. Odmówiono mu. Opowiedział nam o tym. Był wówczas bardzo zmartwiony”¹⁹.

¹⁸ AŻIH, sygn. 211/16, k. 9.

¹⁹ I. Merżan, *Aby nie uległo zapomnieniu: rzecz o Domu Sierot Krochmalna 92*, Warszawa 1987, s. 126.

Leki ponoć przekazały Korczakowi siostry felicjanki, których dom zakonny znajdował się w bezpośrednim sąsiedztwie Różyczki²⁰.

Nie wiadomo dokładnie, kiedy do Różyczki przyjechały pierwsze dzieci. W sumie mogło być to ok. 300 sierot w wieku od ok. trzech do kilkunastu lat. W zachowanym dwujęzycznym, pisanym po polsku i po niemiecku, pamiętniku młodej dziewczyny pracującej w Domu Sierot, czytamy: „W piątek 14.6. jadę do Gocławka. Będę tam miała znacznie bardziej odpowiedzialną pracę. Na razie jedzie tylko część dzieci. Najmłodsze i starsze. Doktor też jedzie”²¹. Kilka dni później napisała: „Od tygodnia jestem już w Gocławku. Pierwsze dni były pełne ciężkiej pracy organizacyjnej. Przyjechały tu także inne internaty. Małe dzieci – trzyletnie – często w okropnym stanie. Nasze proste warunki są dla nich rajem. Jesteśmy jednak na wsi, mamy dużo słońca i swobody i jest nam bardzo dobrze. Mam dużo pracy i [to] bardzo odpowiedzialnej. Doktor jest z nami i zostanie tu cały czas. Bardzo dobrze jest z nim pracować. Stwierdziłam, że sama tylko jego obecność rozjaśnia mi wiele spraw. Pod jego kierunkiem robię opatrunki”²². Zwraca uwagę, że osobą nadającą ton podczas kolonii był Korczak. To prawdopodobnie dzięki niemu – podobnie jak na Krochmalnej 92 w czasie pierwszych tygodni wojennych – udało się zaprowadzić porządek i zorganizować życie na wzór wojskowego garnizonu²³. O sobie i swoich koleżankach nieznaną z imienia wychowawczyni pisała: „Pracujemy porządnie, posługujemy się naprawdę godnymi słowami, prawdą i nie ma tandety w pracy”²⁴. W kolejnym roku, pod koniec maja 1941 r., ok. pół roku po tym, gdy Dom Sierot zmuszony został do przeprowadzki do getta, zanotowała: „Zeszłego roku był Gocławek. Wszyscy wdychają do niego i ja również”²⁵.

Innym głosem dotyczącym ostatnich kolonii jest słowo Gabrieli Zandberg-Elias, która dopiero wiele lat po wojnie w liście do prof. Aleksandra Lewina wspominała ostatnie wakacje w Gocławku: „W latach 1936–1940 często bywałam w Domu Sierot na Krochmalnej. Na początku w charakterze praktykantki, później już z przyzwyczajenia, z porywu serca wobec tych dzieci i Pana Dokto-

²⁰ Ibidem.

²¹ M. Ciesielska, „*Dużo trudu i dużo piękna w życiu internatu*”. Z *Domu Sierot Janusza Korczaka*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2012, nr 8, s. 295.

²² Ibidem, s. 296.

²³ W 1942 r. pisał: „Może naiwne powiedzenie: zarządziłem na Krochmalnej 92 mobilizację personelu, ogłosiłem stan wojenny, a dezertrom zagroziłem śmiercią moralną. Nasze każde zebranie tygodniowe miało charakter wojskowej odprawy. Tak ocaleli personel Domu Sierot i inwentarz. Ten i ów bohater, wszyscy karni szeregowcy. Łatwo ustalić oblicze pracowników. Padł jeden. Młodzież i dzieci otrzymali szarże, wspólna sprawa, wspólny kocioł, wspólna troska i dyscyplina surowa”. J. Korczak, *Pisma czasu wojny*, s. 110.

²⁴ M. Ciesielska, „*Dużo trudu i dużo piękna w życiu internatu*”, s. 297.

²⁵ Ibidem, s. 300.

ra. A w 1940 r. zaproponowano mi pracę na lotnisku – powierzono mi sypialnię dziewczynek”. O swojej bytności w Różycze pisała obszernie i ze szczegółami. Wspominała na przykład pewnego chłopca, faworyta Korczaka: „Miał swoich ulubieńców, których sadzał koło siebie albo brał na kolana. Był taki chłopczyk [...]. Jak on [chłopczyk] go [Korczaka] oczekiwał zawsze przy drzwiach, jak bał się każdego razu, że on nie przyjedzie, nie wróci”²⁶.

Kolejnym, niewątpliwie szczególnie lubianym przez Korczaka dzieckiem, które znalazło się czasowo w Różycze latem 1940 r., był syn Barbary i Igora Abramowów. Ona, dawna wychowanka Krochmalnej, on, sekretarz Korczaka, a od 1930 r. redaktor założonego przez niego czasopisma „Mały Przegląd”, postanowili na jakiś czas umieścić w Różycze swojego syna, Jarka. Po kilkudziesięciu latach syn ten, już jako Jarosław Abramow-Newerly, pisał we wspomnieniowej książce o swoich różyczkowych wojennych doświadczeniach: „W 1940 roku byłem w Gocławku na ostatnich koloniach dzieci Domu Sierot. Zachorowałem wtedy na odrę. [...] Na tych koloniach zdążyłem wziąć udział w walnej bitwie stoczonej na kule z piasku z miejscowymi gocławskimi chłopakami. Walczyliśmy na olbrzymiej pustynnej przestrzeni wśród żółtych wydm. Z głośnym okrzykiem: – Hurra! – rzuciłem się do ataku. Mój zapał był tak wielki, że z nadgorliwości nasypałem sobie sam piasku do oczu. Po tym samobójczym strzale musiano mnie wycofać z linii frontu”²⁷.

Kolejnym szczególnym wychowankiem, a w zasadzie wychowanką, która przebywała w Różycze i której dane osobowe przetrwały historyczne zawirowania, była Felunia Frydman, podopieczna Głównego Domu Schronienia, później przeniesiona do Domu Sierot. Jej obecność odnotowana jest w dwóch ważnych źródłach, pochodzących z tam i wtedy. Pierwszy, niezwykle ciekawy materiał, to tak zwane „wspomnienia z małości”, czyli spisane opowieści dzieci, które do Domu Sierot trafiły dopiero w czasie wojny. Wśród ponad dwudziestu historii znajdują się również dzieje Feluni. Opowiadała o swoim pobycie w Różycze: „Zawsze po śniadaniu odczytywano, kto ma iść do Doktora «na klapsy». Ale co to były za klapsy? To zawsze chodziły do Pana Doktora te, co miały iść na klapsy. I Pan Doktor się pytał: «Ile chcesz na tej ręce klapsów, a ile na tej?». I jak mówiły, że dwa, to dawał dwa cukierki. A jak kogoś bolał ząb, to dostawał pięćdziesiąt groszy, a jak dwa zęby, to złotego”. O swoim powrocie do warszawskiej rzeczywistości mówiła: „Strasznie płakałam, strasznie tęskniłam za Gocławkiem. I jak ja płakałam, to mnie zagadywały, żebym nie płakała, bo ja strasznie z powrotem chciałam do Gocławka. I potem przeminęło kilka dni i ja

²⁶ Archiwum Korczakianum – Muzeum Warszawy, List Gabrieli Zandberg-Elias do Aleksandra Lewina, teczką 1610.

²⁷ J. Abramow-Newerly, *Lwy mojego podwórka*, Warszawa 2018, s. 63.

się już przyzwyczaiłam. A akurat nazajutrz to była przeprowadzka na Dzielną i był straszny bałagan. I od wtedy było nam źle”²⁸.

Czas spędzony w Gocławku był dla niej najprawdopodobniej ostatnim okresem beztroski i radości. Ta sama Felunia Frydman dała się bowiem później poznać jako dziecko niezbyt – najogólniej mówiąc – łatwe w prowadzeniu. Opowieść o niej i jej nie zawsze kryształowych postępkach wraca jeszcze kilkakrotnie w ostatnich zapiskach Korczaka, m.in. w tekście do gazetki tygodniowej, pisany na przełomie lat 1941 i 1942: „Kłamie, ale lizuch, kradnie, ale tylko dzieciom. Personelowi ani nie kradnie, ani nie odszczekuje, więc może personel tam nie będzie wtrącał się do Feluni”²⁹. Jej zachowanie mogło być pochodną warunków, w jakich wcześniej przebywała w Głównym Domu Schronienia.

Jeszcze jedno dziecko, które możemy „zawołać po imieniu”³⁰, znalazło się w Różyczce. Była to córka dawnej wychowanki. Pojawia się ona w materiałach Gabrieli Zandberg-Elias. Ta pisała o niej bez entuzjazmu: „Z naszymi dziewczynkami była również Halinka, wnuczka Pana Doktora, to jest córka wychowanków Domu Sierot. Ona odróżniała się od pozostałych. Miała zupełnie inne spojrzenie. Była bardzo dobrze odżywiona, nawet pulchna, miała gruby, długi złoty warkocz, ona była rozpuszczona, nieposłuszna, jednym słowem «prawdziwa wnuczka». Siedziała wieczorem na kolanach u Dziadka. [...] Obejmowała go za szyję, szeptali do siebie, on jej coś wyjmował z kieszeni. A wszystkie dzieci godziły się z tym, uważały za normalne i nie osądzały”³¹. O tej samej Halince wiadomo, że 5 sierpnia 1942 r. znalazła się wraz z innymi wychowanekami i pracownikami Domu Sierot na Umschlagplatzu, gdzie oczekiwano wyjazdu do Treblinki. Jej matka, nieznana z imienia pani Pinchonson, pracowała wówczas w szpitalu na Umschlagplatzu jako pielęgniarka. Widząc, że prowadzi Korczaka wraz z Domem Sierot, zeszła na dół i zaproponowała swojej córce, że schowa ją w budynku szpitala, a następnie jakoś wyprowadzi na zewnątrz. Halinka miała ponoć odpowiedzieć matce: „Słyszałaś, że pan doktor też mógł się uratować i odmówił. Kiedy było nam źle – pomagali nam, przyjęli mnie, a teraz mam ich opuścić. Jak chcesz, to pojedź z nami”³².

Warto być może wspomnieć, że takich „przyszywanych wnucząt” Korczak i Wilczyńska mieli o wiele więcej. Nie wszystkie jednak trafiały do Domu Sierot na dłuższy okres. Czasem przyjmowano je na stałe, czasem tylko goszczono

²⁸ Archiwum Korczakianum – Muzeum Warszawy, *Wojenne wspomnienia dzieci*, teczka 0476.

²⁹ *Janusz Korczak w getcie. Nowe źródła*, s. 187–188.

³⁰ Cyt. z wiersza Z. Herberta, *Pan Cogito o potrzebie ścisłości*.

³¹ Archiwum Korczakianum – Muzeum Warszawy, List Gabrieli Zandberg-Elias do Aleksandra Lewina, teczka 1610.

³² J. Brandwajn-Zieman, *Młodość w cieniu śmierci*, Łódź 1995, s. 54.

okazjonalnie – stosownie do potrzeb i możliwości³³. Oczywiście latem było to dużo łatwiejsze, bo i przestrzeni było więcej, a i program dnia nie musiał być dostosowywany do sztywnego kalendarza nauki szkolnej.

Dziećmi w Różycze zajmowali się wychowawcy pochodzący z Domu Sierot, ale także ci, którzy przyjechali z podopiecznymi innych placówek. Dziś trudno jest w pełni odtworzyć skład opiekunów, aczkolwiek wiadomo, że poza Korczakiem i Wilczyńską z młodych wychowawców Domu Sierot pracowali wówczas w Różycze m.in. Edek – były bursista, Lilka, Estera Winogronówna³⁴ oraz cytowana już Gabriela Zandberg-Elias. Ta ostatnia wspominała pracujących tam razem z dziećmi wychowawców: „U Zosi dzieci były zebrane z różnych środowisk, bardzo różne wiekiem, kapryśne, miały jakieś rodziny. U Estki³⁵ dzieci były odmrożone, u wielu nie było paluszków na rękach, między palcami i w pachu [w pachwinie] rany od świerzbu, wiele z nich siedziało całymi godzinami nieruchomo, jak małe Buddy. Skrzyżowane nogi, podniesione ręce. Je trzeba było leczyć, zabawić, rozruszać. I trzeba przyznać, że one u niej w krótkim czasie zaczęły inaczej wyglądać, bawiły się, nawet śmiały i nie rzucały się na jedzenie jak na początku”³⁶.

Głosu po raz kolejny udzielić należy także Zofii Szymańskiej, która w duchu odpowiedzialności za przedsięwzięcie, które do pewnego stopnia pomogła zorganizować, zjawiła się z wizytą gospodarską w Różycze. Pisała o tym po latach: „Pewnego dnia latem odwiedziłam Starego Doktora w Goławku. Zastałam w jego pokoju trzy łóżeczka chorych dzieci. [...] A na pobliskiej murawie starsze i młodsze dzieci ścigały się, bawiły w piłkę, baraszkowały. Raz po raz wybuchał radosny śmiech. Słońce wyczarowało rumieńce na blade buzie”³⁷. Czas spędzony na powietrzu, z dala od miejskiego hałasu, w trybie całkowicie pozaszkolnym, był dla dzieci miłą odmianą i wypełnieniem najbardziej podstawowych założeń przyswiecejących pomysłodawcom letnich wyjazdów za miasto.

³³ Przykładem jest Oleś, syn dawnej wychowanki, Leonki Lengier-Asz, o którym Korczak pisał w swoich wojennych tekstach jako o gryzącym inne dzieci. J. Korczak, *Pisma czasu wojny (1939–1942)*, s. 151.

³⁴ Estera Winogron, wychowawczyni w Domu Sierot Korczaka, pracowała tam już przed wojną. Studiowała na Uniwersytecie Warszawskim nauki przyrodnicze, wcześniej ukończyła żydowskie gimnazjum dla dziewcząt „Jehudijah”. W Domu Sierot była odpowiedzialna za organizowanie zabaw plastycznych i tanecznych dla dzieci oraz przedstawień teatralnych. Pomagała także Korczakowi w drobnych zabiegach lekarskich i codziennych opatrunkach.

³⁵ Zosia i Estka - nieznane z nazwiska, prawdopodobnie pracowniczki innej niż Dom Sierot placówki.

³⁶ Archiwum Korczakianum – Muzeum Warszawy, G. Elias-Zandberg, *Wspomnienia*, teczka 0024.

³⁷ Ibidem, Z. Szymańska, *Wspomnienia*, teczka 0095.

Istotnym elementem opowieści o pobycie dzieci w Różycze jest również znajomość Korczaka ze Stanisławem Krupką, pedagogiem, działaczem społecznym i politycznym, od czerwca 1939 r. wójtem gminy Wawer, który w czasie wakacyjnych miesięcy 1940 r. zaangażował się w pomoc dla dzieci kolonijnych. Korczak zabiegał o kontakt z nim już pod koniec czerwca 1940 r., o czym świadczy list brzmiący: „Szanowny Panie. Zamiast karty wizytowej pozwalam sobie przesłać Szanownemu Panu parę książeczek, których jestem autorem. Krępuje mnie rozmowa w Urzędzie Gminnym. Czy zezwoli Szanowny Pan odwiedzić się w prywatnym mieszkaniu jakiego dnia, o której godzinie?”³⁸. Najpewniej chodziło o kwestie aprowizacyjne, które były wówczas najbardziej palące. Współpraca musiała układać się nie najgorzej, ponieważ po powrocie do Warszawy, w listopadzie, Korczak wysłał do Krupki kwitariusz, czyli kartkę dziękczynną, w której napisane jest, że dziękuje mu za „ofiary w przysłudze i dobrej radzie”³⁹. Wójt Wawra zaś w swoich powojennych wspomnieniach przytaczał wydarzenie, najprawdopodobniej z ostatnich dni pobytu mieszkańców Domu Sierot w Różycze: „Kiedy nastął tragiczny moment rozstania (przymusowe przejście z dziećmi do getta w Warszawie) proponowałem Doktorowi różne formy ocalenia go, na co powiedział mi: «Niestety, panie wójcie Krupka – trzeba dać pokrycie na to, co w ciągu mego życia wyznawałem i głosiłem, to jest wierność dziecku – człowiekowi»”⁴⁰.

Kolonie trwały do ok. połowy września. Poniekąd potwierdza to zaświadczenie wystawione 9 września 1940 r. Janowi Zalewskiemu, wieloletniemu pracownikowi, zatrudnionemu wraz z żoną do prac gospodarskich, w którym czytamy: „Niniejszym zaświadczaemy, że p. Jan Zalewski upoważniony jest do przewiezienia do Warszawy ruchomości i inwentarza Domu Sierot w Warszawie, ul. Krochmalna nr 92, po zamkniętej naszej Kolonii Letniej w Czapłowiznie, ul. Klasztorna nr 1, gmina Wawer”⁴¹ oraz kolejne, powierzające Zalewskiemu pieczę nad Różyczką, brzmiące: „Niniejszym upoważniamy p. Jana Zalewskiego, pracownika naszego, zamieszkałego na Kolonii w Czapłowiznie, gminy Wawer, ul. Klasztorna nr 1, do objęcia pod swój dozór i ochronę wszystkich ruchomości i sprzętów, a także inwentarza gospodarstwa rolnego, znajdujących się na powyższej Kolonii Czapłowizna, a stanowiących własność Towarzystwa „Pomoc dla Sierot” w Warszawie, ul. Krochmalna nr 92. Upoważnienie to ważne jest do 1 czerwca 1941 r.”⁴² Ta data prekluzyjna poniekąd świadczy o nadziei Korczaka na to, że może i w kolejnym roku, na początku czerwca, uda się podobną wakacyjną eskapadę powtórzyć.

³⁸ J. Korczak, *Pisma czasu wojny (1939–1942)*, s. 19–20.

³⁹ S. Krupka, *Janusz Korczak w Wawrze*, „Stolica” 1961, nr 13, s. 14.

⁴⁰ S. Krupka, *W Wawrze*, [w:] *Wspomnienia o Januszu Korczaku*, s. 309.

⁴¹ J. Korczak, *Pisma czasu wojny (1939–1942)*, s. 26.

⁴² Ibidem, s. 27.

Przybliżony moment zakończenia pobytu poświadczą też notka z pamiętnika nieznaney z imienia młodej wychowawczynie, która pod datą 21 września 1940 r. zapisała: „Wróciłam do ułożonego trybu życia po nieokielznanym Gocławku. Mamy tu piękny, czysty dom. Dzieci są zdrowsze. Mniej walki z wiatrakami”⁴³. Krótki ten *passus* wskazuje na fakt, że dziewczyna odczuwała po powrocie do Warszawy jakiś rodzaj ulgi. Być może chodziło o to, że na Krochmalnej 92 liczba podopiecznych była mniejsza? Albo o to, że dzieci były znane, lepiej zgrane ze sobą i tym samym bardziej zdyscyplinowane? Być może jej początkowy entuzjazm co do sposobu funkcjonowania instytucji opiekuńczych ostygł, gdy zobaczyła, jak działają inne warszawskie placówki opiekuńcze dla dzieci i jak zachowują się ich wychowankowie i pracownicy.

Dodatkowych informacji o ostatnich koloniach dostarcza również pisany dopiero w 1942 r. *Pamiętnik* Korczaka, w którym autor wspomina, że ten wakacyjny czas, mimo szeroko zakrojonych planów beztrioskiego wypoczynku, wcale nie należał do łatwych. „W pierwszym tygodniu ostatniego pobytu na kolonii w Gocławku – na skutek spożycia chleba niewiadomego składu i wypieku – nastąpiło zbiorowe zatrucie dzieci i części personelu. Rozwolnienia. Kał gotował się w nocnikach, na powierzchni smolistej mazi tworzyły się pęcherze, które pękając, dawały słodko-zgniły odór, atakujący nie tylko powonienie, ale wdzierający się do gardła, oczu, uszu, mózgu”⁴⁴. Co więcej, wyjazd ten miał jeszcze swoje bolesne konsekwencje finansowe w postaci niespłaconych przez inne instytucje długów. Korczak pisał o tym w liście do Jana Zalewskiego: „Nieprzywoicie postąpiły z nami inne internaty – pozostały do tej pory winne za świadczenia, które w swoim czasie opłaciliśmy gotówką”⁴⁵. Po powrocie z wakacji, na chwilę przed utworzeniem getta, zapewne trudno było wyegzekwować zwrot pożyczek od instytucji, które znajdowały się w podobnie jak Dom Sierot krytycznej sytuacji finansowej. Sprawa ta chyba nigdy nie została załatwiona, a Korczak, nauczony przykrym doświadczeniem, w kolejnych miesiącach był ostrożniejszy⁴⁶.

Czym był dla dzieci z warszawskich sierocińców żydowskich ten wyjazd? Dlaczego zdecydowano, by mimo wszystko zainwestować czas i pieniądze w to, by w warunkach niepewności i niedoboru wysłać maluchy na wakacje? Z jed-

⁴³ M. Ciesielska, „*Dużo trudu i dużo piękna w życiu internatu*”, s. 297.

⁴⁴ J. Korczak, *Pamiętnik i inne pisma z getta*, oprac. M. Ciesielska, Warszawa 2012, s. 113.

⁴⁵ J. Korczak, *Pisma czasu wojny (1939–1942)*, s. 43.

⁴⁶ Pisała o tym po wojnie Szyma Rydygierowa, kierowniczka sierocińca na Twardej 35: „Raz mój internat i Dom Sierot Korczaka otrzymały dziesięć tysięcy złotych ze strony aryjskiej. Ktoś bezimiennie przysłał pieniądze. [...] Za te pieniądze kupiliśmy tłuszcz. [...] Fakt otrzymania pieniędzy i zakupienie tłuszczu ukryliśmy przed Centosem w obawie, aby to nie wpłynęło na zmniejszenie racji żywnościowych”. AŻIH, sygn. 301/4807, k. 4.

nej strony z pewnością była to po prostu jakaś kontynuacja dotychczasowych działań i próba utrzymania *status quo*, które wszystkim dawało choćby śladowe poczucie bezpieczeństwa i stałości. Z drugiej zaś – o czym wtedy jeszcze przecież nikt nie mógł przecież wiedzieć – był to rodzaj inwestycji w ostatnie beztrioskie doświadczenia, które nigdy później nie miały już miejsca. Korczak tak podsumował ten czas: „Trzysta dzieci spędziło lato na wsi. Dotkliwie ucierpiały budynki kolonii, opóźnione zasiewy fermy. Młodzież i dzieci ogarnął szal odbudowy, ziemia urzekła. Gocławek stał się legendą”⁴⁷. To ukradzione wojnie lato było dla żydowskich sierot goszczących w Różyczce być może ostatnim radosnym okresem w życiu, a później już tylko wspomnieniem, do którego mogły wracać, gdy na prawie dwa lata zamknęły się za nimi bramy getta. Jeśli rzeczywiście tak się stało, to można chyba mieć nadzieję, że wysiłek włożony w organizację tego przedsięwzięcia i poniesione koszty zostały ulokowane celowo.

Bibliografia

Źródła archiwalne

- Archiwum Korczakianum – Muzeum Warszawy
 Elias-Zandberg G., *Wspomnienia*, teczka 0024.
 List Gabrieli Zandberg-Elias do Aleksandra Lewina, teczka 1610.
 Szymańska [Rozenblum] Z., *Wspomnienia*, teczka 0095.

Źródła drukowane

- Abramow-Newerly J., *Lwy mojego podwórka*, Warszawa 2018.
 Adama Czerniakowa *dziennik getta warszawskiego*, oprac. M. Fuks, Warszawa 1983.
Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy, t. 2 *Dzieci – tajne nauczanie w getcie warszawskim*, oprac. R. Sakowska, Warszawa 2000.
 Brandwajn-Ziemian J., *Młodość w cieniu śmierci*, Łódź 1995.
 Ciesielska M., „Dużo trudu i dużo piękna w życiu internatu”. *Z Domu Sierot Janusza Korczaka*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2012, nr 8, s. 291–302.
 Cukierman I., *Z sutereny do Domu Sierot i Różyczki*, [w:] *Okruchy wspomnień. Spotkanie wychowanków i współpracowników Janusza Korczaka w dniu 18 kwietnia 1983 roku*, oprac. B. Puszkina, Warszawa 1984.
Janusz Korczak w getcie. Nowe źródła, oprac. A. Lewin, Warszawa 1992.
 Korczak J., *Pamiętnik i inne pisma z getta*, oprac. M. Ciesielska, Warszawa 2012.
 Korczak J., *Pisma czasu wojny (1939–1942)*, red. H. Kirchner, Warszawa 2021.
 Krupka S., *Janusz Korczak w Wawrze*, „Stolica” 1961, nr 13.

⁴⁷ J. Korczak, *Pisma czasu wojny (1939–1942)*, s. 23.

Merżan I., *Aby nie uległo zapomnieniu: rzecz o Domu Sierot Krochmalna 92*, Warszawa 1987.

Ringelblum E., *Kronika getta warszawskiego*, oprac. A. Eisenbach, Warszawa 1983.

Wspomnienia o Januszu Korczaku, wybór, oprac. L. Barszczewska, B. Milewicz, Warszawa 1981.

Literatura przedmiotu

Witkowska-Krych A., *Dziecko wobec Zagłady. Instytucjonalna opieka nad sierotami w getcie warszawskim*, Warszawa 2022.

Witkowska-Krych A., *Główny Dom Schronienia*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2017, nr 13, s. 372–398.

Strony internetowe

50 lat działalności Towarzystwa Kolonii Letnich dla Dzieci imienia D-ra Stanisława Markiewicza 1882–1932. Sprawozdanie rachunkowe za rok jubileuszowy 1931/1932, Warszawa 1932.

<https://polona.pl/item-view/c1e0f366-6cdd-4595-86d1-a8899889b948?page=0> [18.05.2023].

Dr Agnieszka Witkowska-Krych, doktor wiedzy o kulturze i religii, Instytut Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego. Zainteresowania naukowe: historia i kultura Żydów, postać i dzieło Janusza Korczaka, getto warszawskie, dziecko żydowskie, sieroty żydowskie. Publikacje (wybór): *Mniej strachu. Ostatnie chwile z Korczakiem*, Warszawa 2019, *Dziecko wobec Zagłady. Instytucjonalna opieka nad sierotami w getcie warszawskim*, Warszawa 2022.

Data zgłoszenia artykułu: 30 maja 2023 r.

Data przyjęcia do druku: 16 listopada 2023 r.